

Dyktando dla dorosłych

W leśnej głuszy, w pobliżu rozłożystych dębów i buków, wśród korzeni brzozy mieszkał tchórz. Ten niemały żarłok, drapieżnik i drapieżca budził powszechny lęk. Bażanty przed nim wprost aż drżały. Pod srebrzystą rzeki szybką łuska się jeżyła rybkom. Na gołąbkach, kuropatwach, przepiórkach i kurach z przerażenia cierpła skóra. Na próżno gospodynie we wsi lamentowały, a wójt czynił różnorodne zasadzki. Tchórz z każdym dniem się rozzuchwalał. O zmierzchu zwierz zbójcki wciąż do kurnika wpadał. Lądował na dachu jak spadochroniarz na kształt huraganu, burzy i rzeź czynił w rodzie kurzym. Chociaż wójt z dwururką czyhał, a z nim dwa wyżły i trzy charty, tuż sprzed nosa czynnej warty żwawy rabuś chyżo czmychał. Któregoś razu, w późny wieczór, gdy nieborak ku wsi przez krzewy zmierzał, nagle natknął się na jeża. Sądząc, że łup znalazł łatwy w kształcie tłustej kuropatwy, szczerząc kły na grzbiet mu skoczył. Chyba go zmyliły oczy. Nieprzyjemna kolczasta kula i gotowa awantura. Jak tchórz szalał, jak kurz wzbijał, najeżyła mu się szyja, nos kolczasty miał jak kaktus. Na opisy wprost słów brak tu. Harmiderem tym zwabione, rozsrożone nie na żarty, bieżą wyżły oraz charty. Tchórz pożegnał się z ogonem! Pohańbiony, smutny, kusy, lamentując wciąż żałośnie pierzchnął aż tam, gdzie pieprz rośnie. Wówczas odetchnęły z ulgą zwierzątka we wsi i w borze. Bowiem ... Tchórz ciemieży tylko słabych, chyłkiem umyka przed tymi, którym rady dać nie może.